

# Bajadera dla reżysera, czyli „Moc przeznaczenia” w TW-ON

Gniewomir Zajączkowski i Szymon Żuchowski

**Pierwsza premiera operowa sezonu w Teatrze Wielkim–Operze Narodowej za nami. Nicco to zaskakujące, zważywszy, że sezon trwa od wczesniej jesieni. TW-ON nie rozpieszcza w tym roku słuchaczy premierami oper – na sezon 2022/2023 zaplanowano ich zaledwie trzy (plus jedna składanka chóralna).**

W „Mocy przeznaczenia” Giuseppe Verdiego mniej liczy się (poplątana skądinąd) akcja, rządzą natomiast kwestie czysto wokalne. Mówiąc slangiem śpiewaków – to opera, w której można się wyśpiewać.

Pod względem konstrukcji, to bajadera ulepiona z różnych stylów i konwencji, z poplątanymi, nie zawsze logicznymi dialogami, ale z dobrze napisanymi ariami, duetami i scenami zespołowymi. To zatem idealny materiał dla reżysera, Mariusza Trelińskiego, bo ani nadmiarem pomysłów ani ich niedoborem dziełu za bardzo zaszkodzić nie można. Choć, jeśli śpiewaków źle ustawić w przestrzeni scenicznej, to choćby nie wiem jak się starali i tak ich nikt nie usłyszy. A i w tym Treliński ma spore osiągnięcia.

Tym razem jednak ułatwił solistom sprawę, pozwalając im realizować się wedle uznania. Skorzystali z tego, skupiając się na śpiewie i grając typowymi kliszami aktorstwa operowego. I to, pomimo że reżyser od lat powtarza, że klisze te zwalcza i w tym widzi wartość swojego teatru. Tak więc, brak mniej lub bardziej udolnej mikroreżyserii postaci dał się tu zauważyć jako nowość.



© Krzysztof Bieliński/TW-ON

## Uprawiony bojkot czy medialny koniunkturalizm

Tym razem Treliński nie miał zapewne tyle czasu co zwykle ani na próby, ani na obmyślenie koncepcji reżyserskiej całości spektaklu. Być może dlatego, że do listopada zajęty był produkcją „Borysa Godunowa” Mussorgskiego w Tokio – tytułu, którego realizacji ostatecznie TW-ON nie podjął się ze względu na inwazję rosyjską na Ukrainę. Była to jedna z wielu decyzji o usunięciu z repertuaru polskich instytucji muzyki rosyjskich kompozytorów ([co komentowaliśmy na łamach „KL”](#)).

Poza granicami Polski Trelińskiemu, dyrektorowi artystycznemu TW-ON, i polskiemu zespołowi realizatorów, rosyjscy twórcy i wykonawcy, nawet ci najbardziej prorezimowi, wydają się jednak zupełnie nie przeszkadzać. Wygląda to na medialny koniunkturalizm. Nie jest bowiem tajemnicą, że przez wiele lat Treliński chętnie współpracował z naczelnym muzykiem putinowskiego reżimu, Walerijem Giergijewem.

## Wrak samochodu i pornokróliczki

Przedstawienie „Mocy przeznaczenia”, tej specyficznej dramaturgicznie opery, ratowała scenografia Borisa Kudlička. Próbowano ponadto zmienić kontekst czasu i miejsca – choć nieudolnie, ponieważ sprężyna akcji, czyli zemsta honorowa, zderzona z realiami współczesnej wojny, wypadła nierealnie. Reżyser sprawił też, że Leonora spowodowała wypadek samochodowy. Jednak nie wniosło to do spektaklu nic poza możliwością pokazania efektownego wraku. *Nota bene* tak rozbitego, że trudno wyjaśnić niewielkie zadrapania bohaterki, jakich doznała podczas zdarzenia.

Były też pornokróliczki rodem z nocnych programów dla dorosłych z lat dziewięćdziesiątych. Wesolo płaśły, by zająć widzów w czasie zmiany dekoracji czy scen baletowych. Tym razem obyło się jednak bez Edyty Herbuś, niegdysiejszej partnerki Trelińskiego, która występowała u niego w kilku produkcjach, w tym, jak sama to nazwała w telewizji śniadaniowej: „Madame Lescaut”.



© Magda Hueckel/TW-ON

## Niewykorzystany potencjał

Autor scenografii Boris Kudlička zaproponował widzom cztery różne obrazy. Wykonane zostały z rozmachem, a zarazem nie utrudniały śpiewa(cz)kom ich podstawowego zadania: śpiewu.

Treliński nie wykorzystał jednak potencjału, jaki dawała ta scenografia, w dużej mierze pozostała więc ona jedynie dekoracją, a nie środkiem wyrazu teatralnego. Spektakl powstał w koprodukcji z nowojorską Metropolitan Opera, może więc po przeniesieniu na tamtejszą scenę dekoracje zostaną lepiej wykorzystane.

Jeśli chodzi o koprodukcję, to w dotychczasowych projektach tego typu Treliński traktował warszawską scenę jako eksperymentalną. To niezwykle komfortowe warunki pracy, które reżyser zapewnia tu sobie jako swój własny szef. Bywa, że po przeniesieniu inscenizacji na deski zaprzyjaźnionych oper jego koncepcja ulega przeróbkom pod wpływem oczekiwań zagranicznych instytucji, które nie chcą pokazywać inscenizacji niespójnych lub niedopracowanych.

Być może współpraca z MET zapewni i temu spektaklowi nieco dłuższy żywot. Znany z rozrzutności TW-ON przygotowuje niesamowicie drogie produkcje, by pokazać je zaledwie kilka razy. Na przykład ostatnią inscenizację przygotowaną w ramach takiej współpracy – „Tristan i Izolda” Ryszarda Wagnera, od premiery w 2016 roku, w MET pokazano osiem razy, a na warszawskiej scenie zaledwie trzy. Trudno uznać to za oszalałający sukces.

## „Znakomita obsada polskich śpiewaków”

Choć nowa inscenizacja TW-ON nie okazała się zbyt dużym sukcesem także pod względem muzycznym, to niewątpliwie usłyszeliśmy kilka rzeczy interesujących. Pozytywnie wypadł Tadeusz Szlenkier (Don Alvaro). Śpiewak, który zauważalnie poprawił w ostatnich kilku latach zarówno technikę, jak i styl śpiewania. Niestety wciąż brakuje mu swobody w prowadzeniu głosu i kształtowaniu frazy, zwłaszcza we fragmentach recytacyjnych, których nie brak w „Mocy”.

Należy podkreślić, że Szlenkier przez ostatnie lata zauważalnie zredukował niekorzystne manery wykonawcze spod znaku operetki. Można się spodziewać, że z dyrygentem innym niż Fournillier jego Alvaro mógłby zrobić jeszcze lepsze wrażenie. Piętą Achillesową Szlenkiera jest nadmierna ambicja, która każe mu śpiewać głosem większym niż ten, którym rzeczywiście dysponuje. Od początku jego występu można się więc było spodziewać „koguta”, który faktycznie pojawił się w eksponowanym momencie.

Jako Don Carlo wystąpił Krzysztof Szumański. To rola w jakimś sensie komplementarna wobec Alvara, a ich wspólne sceny należą do najciekawszych fragmentów partytury. A jednak obecność Szumańskiego na scenie łatwo można było przespać lub ledwo ją zauważyć. To odpowiedzialny i profesjonalny śpiewak, który podjął się roli nie dla siebie. Jego głos brzmiał matowo. I to nie w sposób szlachetny, który można uznać za atrakcyjny, a jakby był zwyczajnie zmęczony.



© Magda Hueckel/TW-ON

## Łatwo jest śpiewać, kiedy robi się to źle

Monika Ledzion została obsadzona jako Preziosilla, cygańska wróżko-markietanka. Jest to rola dziwaczna, dramaturgicznie średnio uzasadniona, napisana jakby wyłącznie po to, by mezzosopran też miał do zaśpiewania coś dużego i trudnego. Dlatego też jest to dla śpiewaczek partia atrakcyjna i pociągająca. Ledzion pasuje rola Umieszności, bo śpiewaczka ta raczej nie słynie z subtelności. Zabrakło jej jednak umiejętności technicznych, żeby sprostać tej partii. Mimo doświadczenia, śpiewaczka dała się złapać w wokalną pułapkę. Może uległa złudzeniu, że śpiewała z uchodzącą za bardzłą obciążającą partią Amneris w „Aidzie”, to poradzi sobie i z Preziosillą. Niestety, bez odpowiedniej techniki wokalnej żadna partia operowa nie jest łatwa i raz się udaje, a raz nie. Jak ujęła to jedna z najznakomitszych Leonor w „Mocy przeznaczenia”, obdarzona ciętym językiem Zinka Milanov – „łatwo jest [śpiewać], kiedy robi się to źle”. Czasem warto więc mierzyć zamiar według sił.

Jako Leonora, czwarta bohaterka „Mocy przeznaczenia”, wystąpiła Izabela Matuła. Zaproponowała spójną interpretację, skonstruowała swoją postać logicznie i wyrazowo. Brzmiała przekonująco, dbała o wykończenie frazy i dynamikę. Matuła śpiewa starannie i ma głos, który może urzekać barwą. W tym konkretnym zestawie solistów wypadła dobrze, jednak zabrakło jej wolumenu, czyli, *nomen omen*, mocy. Verdi pisał o tej operze: „Śpiewacy niekoniecznie muszą idealnie wypaść technicznie, ale muszą czuć i rozumieć słowa oraz umieć oddać ich znaczenie”. A do tego potrzeba fortissimo.

Z postaci dalszego planu bardzo pozytywnie w epizodycznych rolach wyróżnili się: Magdalena Pluta (Curra) uważnie prowadzoną frazą, skupieniem głosu i wyczuciem aktorskim, oraz Mateusz Zajdel, którego specjalnością stały się role postaci drugoplanowych o silnie zarysowanych charakterach. Tu jako Trabuco zrobił wrażenie w swojej charakterystycznej arii swobodą i pewnością siebie, co nie tylko mieści się w konwencji, ale jest poniekąd jej wyznacznikiem.

W programie „Mocy przeznaczenia” dyrektor naczelny Opery Narodowej, Waldemar Dąbrowski pisze: „«La forza del destino» pod batutą naszego dyrektora muzycznego Patricka Fournilliera, ze znakomitą obsadą polskich śpiewaków, jest – to nasza duża satysfakcja – kolejną koprodukcją TW-ON z nowojorską Metropolitan Opera”. W ocenie tej obsady różnimy się z Dąbrowskim znacząco. Natomiast jego dumą polemizować nie sposób.

Ale ile procent tej obsady będzie miało szansę dzięki tej współpracy zaprezentować się scenie MET? Do tej pory statystyki wypadły na niekorzyść owych „znakomitych obsad polskich śpiewaków”, nawet jeśli na scenie TW-ON zdarzały się kreacje doprawdy eksportowe. Zawsze natomiast na eksport ma szansę Treliński. A raczej sam sobie ją zapewnia.

## Opera: „Moc przeznaczenia” („La forza del destino”)

muzyka Giuseppe Verdi, libretto: Francesco Piave według Ángela de Saavedry

dyrygent: Patrick Fournillier

inscenizacja: Mariusz Treliński, Borys Kudlička, Moritz Junge, Marc Heinz i inni

kierownik chóru: Mirosław Janowski

solisci: Krzysztof Szumański, Tadeusz Szlenkier, Izabela Matuła, Monika Ledzion, Dariusz Machaj, Magdalena Pluta, Michał Romanowski, Tomasz Konieczny, Mateusz Zajdel, Paweł Czekala

Chór i Orkiestra Teatru Wielkiego–Opery Narodowej

Recenzowany spektakl odbył się 13 stycznia 2023 roku (spektakl premierowy)